

W audycji telewizyjnej "Dawniej niż wczoraj" nadanej dnia 15.11.1989r przekazano fotografię cmentarza workuckiego gdzie pochowani są Polacy-łagiernicy, oraz fotografię na której uwidocznione były pozostałości baraków i ogrodzeń łagiernych.

Ze smutkiem oglądałem tą audycję, ponieważ przypominało mi też cmentarz ale na Kołymie, gdzie grzebano łagierników, niestety fotografiami nie mogę się posłużyć.

Za przynależność do Armii Krajowej aresztowany w 1945 r przez N.K.W.D. i zasądzony na 10 lat łagrów, krótko byłem w Nowosybirsku, dwa lata na Dalekim Wschodzie w Komsomolsku nad Amurem .

W październiku 1946 r zostałem zesłany na Kołymę, gdzie odbywałem wyrok w pięciu łagrach, między innymi w łagrze o nazwie "Spokojnyj".

Właśnie na "Spokojnym" miałem okazję przez jeden dzień być grabarzem. Na "Spokojnym" piła -cyrkularka zabiła człowieka, który ją obdługiwał, należało go pogrzebać, do tego celu wyznaczono naszą brygadę, brygadzista wydzielił na grabarzy mnie oraz drugiego łagiernika.

Normalnie zmarłych łagierników grzebano w starych łachach, do nogi mocowano "birkę", była to mała deseczka na której był wypisany numer łagierny zmarłego, o trumnie mowy być nie mogło, po co łagiernikowi taki luksus. Ponieważ nasz nieboszczyk był w sytuacji uprzywilejowanej a to dlatego, że pracował w stolarni, koledzy za przyzwoleniem naczelnika łagru zmajstrowali mu trumnę-skrzynię, co nas bardzo zdziwiło z tego powodu, że naczelnik łagru był bardzo niedobry dla łagierników, był psem, poprostu nienawidził swoich podopiecznych.

Była zima, tęgi mróz, głębokie śniegi, po umocowaniu trumny - skrzyni do sanek oraz łopaty, kilofu, łomu i trochę amunału, żołnierz - konwojent dorzucił jeszcze swój długi kożuch, kondukt pogrzebowy ruszył w drogę. Było nas pięcioro, nas dwóch grabarzy, brygadzista, żołnierz no i ten nieboszczyk leżący spokojnie w trumnie, jemu było obojętnie kto go wiezie w trumnie czy bez trumny, w ubraniu nowym czy starym, gdzie go pochowają w ziemi czy w śniegu, głęboko czy płytko, on to wszystko miał z głowy. Miejsce gdzie miał być pochowany nasz nieboszczyk oddalone było od łagru około dwóch kilometrów, ale wtedy o tym jeszcze nie wiedzieliśmy.

Ciężka i trudna była droga, a właściwie co tu mówić o jakiejś drodze, jej nie było, werdępy, dołki, doły, nierówności gruntu, strome skarpy pod górę i z góry a w dodatku ten śnieg, głęboki śnieg, nogi zapadały się głęboko sanki z nieboszczykiem również.

Ostatni etap drogi był już pod górę, obaj byliśmy mocno zmęczeni, pomimo tęgiego mrozu byliśmy spoceni i zziązani, brygadzista słabo przykładał się do pracy, cała praca spadała na nasze barki.

W najlepszym położeniu był żołnierz, dobrze ubrany, syty, sanek nie musiał pchać, nie pocił się, był uzbrojony w automat, jego kożuch leżał na sankach

on nas tylko konwojował na miejsce, od czasu do czasu słyszeliśmy "skarej, skarej", jak tu "skarej" gdy żołądek pusty.

W pewnej chwili trumna zsunęła się z sanek i o mało nie zjechała po pochyłości. Po ponownym umocowaniu trumny, narzędzi i kożucha kondukt pogrzebowy posuwał się w dalszą drogę.

Wreszcie byliśmy u celu zmęczeni, spoceni i głodni na śniadanie czerpak rzadkiej bałandy, 400 gramowa pajka chleba /drugie 400 na kolację/ zresztą głód nas nigdy nie opuszczał, był nieodłącznym towarzyszem łagiernika. Na fotografiim na której był cmentarz workucki można było zobaczyć coś jakby krzyże, jakieś nagrobki, coś co przypominało cmentarz.

Tu nic, ogromna goła przestrzeń, ani jednego drzewa, choćby jakiego krzewu, po prodtu nic, biało i biało, śnieg i śnieg, wokół nas pustka a w środku tej pustki nas czterech żywych i ten piąty w trumnie dla którego tu jesteśmy, którego należało pogrzebać w kołymskiej zmarzłej nieludzkiej ziemi.

Nawet nie znaleźliśmy jego nazwiska, jakiej był narodowości a może to Polak, którego żywot zakończył się na dalekiej Kołymie, jak mówili Rosjanie, "prokliataja Kołyma".

Żeby nie ostygnąć w tym miejscu gdzie zatrzymaliśmy się zabraliśmy się do pracy, zresztą żołnierz nie zapomniał o swoim "skarej i skarej", nałożył na siebie kożuch, stanął na uboczu, obserwował nas, odpoczywał i czekał końca pracy, mam wrażenie, że gdybyśmy nad trumną usypali tylko kopiec ze śniegu on by się temu nie sprzeciwił, byle jak najszybciej do koszar. Kołymaska ziemia nie łatwo się poddaje, wieczna zmarzlina, nie łatwo ją ugryźć, trza dobrze walić kilofem czy łomem.

Trochę pomagaliśmy sobie amunałem, za dużo nie mieliśmy go, praca szła ciężko i opornie. Brygadzysta pomagał nam tylko przy odpalaniu ładunku, resztę czasu spędzał na rozmowie z żołnierzem.

Około pół metra mieliśmy wykopane gdy natrafiliśmy na nową przeszkodę, w poprzek naszego grobu leżał inny nieboszczyk, bez trumny, nie świeży, musiał tu leżeć już parę lat, jednak to człowiek. Co robić zawołaliśmy brygadzystę, ten sam nie mógł zdecydować, zwrócił się do żołnierza co robić dalej, jak postąpić. Ten podszedł długo się nie namyślając ręką machnął i powiedział tylko jedno słowo "dawaj" co znaczyło tylko jedno róbcie dalej swoje. Chcąc kopać grób w innym miejscu nie starczyłoby czasu na kopanie nowego grobu a nieboszczyk musiał być dzisiaj pochowany, a czy mieliśmy pewność, że w innym miejscu nie natrafimy na następnego nieboszczyka, napewno nie był on tu jedynym.

Tę część która leżała w naszym grobie wybraliśmy łopata i ułożyliśmy obok i kopaliśmy nadal grób dla swego zmarłego łagiernika.

Gdybyśmy chcieli wykopać normalny grób to napewno w tym dniu zmarły nie byłby pochowany, żołnierz coraz częściej krzykiem ponaglał nas do zakończenia

pracy on, który otulony w długi kożuch ,nawet zdołał już coś zjeść,  
wypoczęty my zmordowani i głodni jak wilcy.

Wreszcie wykopaliśmy dół na tyle głęboki, że trumna zmieściła się w nim,  
ale w pierw szczątki tamtego nieboszczyka ułożyliśmy na dnie grobu  
i przysypaliśmy warstwą zmarzłej ziemi nie grubszą jak 30-40 cm, ze śniegu  
usypaliśmy kopiec, nieboszczyk pogrzebany koniec pogrzebany.

Żołnierz nie pozwolił nam nawet chwilę odpocząć "skarej, skarej" kilof, łom,  
łopatę i jego kożuch na sanki i w drogę powrotną do łagru.

Ilu łagierników zmarłych z chorób, wycieńczenia i z innych powodów było  
pogrzebanych na tym cmentarzu , tego nikt nie wie, pozostanie to tajemnicą.

Napewno byli tam grzebani łagiernicy z okolicznych łagrów nie tylko ze  
"Spokojnego" prawdopodobnie były też mogiły zbiorowe.

Na własne oczy widziałem, gdy przebywałem w poprzednim łagrze o nazwie  
"Chłodnyj" gdy zimą ze stacjonaru /rodzaj łagiernej izby chorych/  
wynoszono trupy i ładowano na sanie zaprzężone w mongołkę /mongolski koń/,  
ci napewno nie byli chowani pojedynczo lecz zakopani w jednej mogile.

Na Kołymie była masa łagrów, we wszystkich umierali i w podobny sposób byli  
grzebani jak wyżej opisałem, na wszystkich cmentarzach na terenie Kołymy.

Nie wiem, czy te miejsca można nazwać cmentarzami , były to miejsca gdzie  
po prostu przywożono zmarłego, zakopywano do do ziemi następnie zapominano  
o nim. Jak<sup>że</sup> nie podobny był cmentarz Kołymski do Worskuckiego.

Jest to tylko część moich wspomnień z łagrów Nowosybirsk, Komsomolska  
nad Amurem oraz Kołymy.

Łarow, 29. XI. 1989

Adam Kędziotka  
ul. Łokietka 20/2  
58-130 Łarow

lov. w ind.